

Jerzy Andrzej Maśłowski

Coś śmiesznego

Bajki dla dorosłych



Projekt okładki i rysunki
Mateusz Jakub Szymański

Fotografia autora na tylnej okładce
Piotr Woźniak

Redakcja i korekta
Janina Granas-Olewińska

ISBN 978-83-942596-5-5

Copyright by Jerzy Andrzej Maśłowski 2016
www.maslowski.com.pl

Copyright by JAM 2016
www.jam.alternatywa.com

Wydanie II
Łębork 2016



Jerzy Andrzej Małowski

Coś śmiesznego bajki dla dorosłych

JAM 2015

Spis bajek

Mutant_____	7
Przybysz_____	17
Ptaszek_____	28
Profesjonalista_____	33
Wyjątkowo ciepły dzień_____	46
Ogon_____	56
Nietypowa prośba_____	62
Specjaliści_____	76
Lipa_____	96
Goście_____	105
Coś śmiesznego_____	125
Zaświaty_____	140

MUTANT

Mikuś wszedł do domu i postawił torbę wypchaną zakupami. Był wykończony pracą i marzył wyłącznie o kawie oraz długim leżakowaniu przed telewizorem, połączonym z bezmyślnym przerzucaniem kanałów. Zakładał właśnie kapcie, gdy podszedł do niego kot i spojrzał mu głęboko w oczy.

– Cześć, Czarus – rzekł Mikuś i pogłaskał pupila.

– Cześć – odparł kot i zaczął się przeciągać.

Mikuś z niedowierzaniem popatrzył na zwierzaka.

– To z przepracowania. – Westchnął i wszedł do kuchni.

– Kupiłeś cielęcinę? – zamruczał kot.

Mikuś na moment zeszywniał. Po chwili, zezując na Czarusia i jednocześnie nerwowo drapiąc się po plecach, zaczął się zastanawiać, czy wśród bliższych lub dalszych znajomych ma jakiegoś psychiatrę.

– Zwariowałem. To się musiało kiedyś stać. Za dużo ostatnio pracuję. – Jęknął i usiadł na najbliższym krześle.

– Nie zwariowałeś, tylko ja zmutowałem – powiedział kot. – Prawdę mówiąc, urodziłem się mutantem. Wszystko przez ten wyciek w Czarnobylu. Moja babcia została napromieniowana zajebistą porcją rentgenów. Omal się nie przekreśliła. Ale dzięki temu uzyskałem świadomość. Mutowałem od urodzenia, a dziś dokonała się pełna przemiana. Potrafię mówić jak człowiek, co zresztą słysząc. Myśleć też potrafię, i to nie byle jak. Wyciągam w pamięci

pierwiastki siódmego, a nawet piętnastego stopnia, znam ciągi liczbowe, a jak mi się zechce, mogę obliczyć tory lotu co większych komet.

„Czy nie mogłem zwariować inaczej?” – pomyślał rozdygotany Mikuś. „Przecież zdarzają się miłe paranoje. Choćby kuzyn mojej ciotki. Od dziesięciu lat widzi nagie rusalki”.

– Od dziś ja tu rządę – rzekł Czarus i wskoczył na kuchenny stół. – Codziennie będziesz mi dawał litr mleka, kubek śmietany, surowe jajko, kawał cieleciny i butelkę kropli waleriana. Poza tym zamieszkają ze mną dwie kocice, które jutro kupisz na bazarze. Tylko byle łachmyt mi nie przyprowadzaj. Obie mają być z rodowodem. Jedna ruda, druga czarnula.

– To nie może być prawda – szepnął Mikuś, czując ogarniające go przerażenie, odruchowo zaś zapytał: – Dwie kocice? Dlaczego nie cztery? Albo sześć?

– Jestem za stary na taki harem – smutno zrymował Czarus. – A teraz zrób mi tatara.

– Skoro nauczyłeś się gadać, to naucz się przyrządzać sobie żarcie! – krzyknął spanikowany Mikuś, w tym właśnie bowiem momencie poczuł, że niebezpiecznie zbliża się do krawędzi obłędu. Zerwał się z krzesła, rzucił w kierunku pupila torbę, w której wśród zakupów był kilogram cieleciny, po czym czmychnął do sypialni.

– Masz mi zrobić tatara! Z jajkiem i cebulką! – Kot prychnął i zaczął drapać w drzwi.

„Nic się nie dzieje” – uspokajał się tymczasem Mikuś, leżąc na łóżku. „To tylko chwilowe przemęczenie”.

– Tatar! Tatar! – krzyczał Czarus, dobijając się do sypialni.

„Dobrze, że zmieniłem klamki na okrągłe z zatrzaśkiem, inaczej by tu wlaź” – przemknęło Mikusiowi przez głowę. „Rany boskie, co ja bredzę? Przecież to typowe urojenie. A jeśli to urojenie, wejdzie tu tak czy inaczej”.

Poczuł, że przerażenie zupełnie odbiera mu rozum. Nie wiedział, co robić, więc zwinął się w kłębek i palcami zatkał uszy. Leżał w tej pozycji kwadrans, starając się oddychać głęboko i nie myśleć o niczym. Nawet nie słyszał, kiedy do mieszkania weszła żona. Zobaczył ją dopiero wtedy, gdy błada jak ściana wsunęła się do sypialni.

– Źle się czujesz, Nineczko? – spytał.

– Źle – szepnęła i zaczęła masować skronie. – Nie będzie dziś obiadu.

– Co ci jest?

– Mam okres – odparła i osunęła się na łóżko.

– Okres? Przecież miałaś w zeszłym tygodniu. – Popatrzył zdziwiony na małżonkę.

– No... – zająknęła się – widać to jakiś dodatkowy. A może klimakterium? – szepnęła załamującym się tonem.

– W twoim wieku? Nie masz jeszcze trzydziestki.

– Daj mi spokój – westchnęła – i proszę, nie zadawaj już żadnych pytań. Muszę odpocząć – dodała i nakryła głowę poduszką.

„Nineczka chora – zmartwił się – jak ja jej teraz powiem, że mam omamy?”.

Nagle za drzwiami coś zaszurało i dał się słyszeć znajomy głos: – Ruszcie dupy. Chcę ciepłego mleka. I tatara.

– Nie! – krzyknęła Nineczka i podskoczyła na łóżku niczym na trampolinie.

– Zatem i ty go słyszysz? – Mikuś ucieszył się.

– Kogo? – Nineczka nerwowo się roześmiała i znów pomasowała skronie.

– Jak to kogo? Naszego kota.

– Nic nie słyszę. Coś ci się wydawało, kotku.

– Nie mów do mnie kotku – burknął zdenerwowany Mikuś.

– Długo jeszcze będziecie wylegiwać tyłki? Chcę mleka! – zamiauczał Czarus.

– O, Boże! – Nineczka podskoczyła jak balon, z którego uchodzi powietrze, i zachichotała histerycznie.

– A więc jednak go słyszysz.

– Kogo?

– Naszego kota.

– Uspokój się, kochanie. Niczego nie słyszemy. To złudzenie. Przecież kot nie może mówić. – Nineczka znów zachichotała.

– Owszem, może mówić – powiedział Mikuś i w kilku zdaniach wyjaśnił, że kot jest mutantem.

Ledwie skończył, żona znów podskoczyła na łóżku i zdumiona jęknęła: – Przez Czarnobyl? Niewiarygodne. To nie może być prawda.

– W takim razie jak to inaczej wytłumaczysz?

– Może... – Nineczka zawahała się – może ktoś nam zrobił głupi dowcip i podrzucił identycznego kota, tyle że... sztucznego. Może jest cybernetyczną zabawką? W Japonii już takie robią.

– Musiałby być bardzo droгим kotem. A poza tym to niemożliwe. Przecież on odpowiada na pytania. I w dodatku potrafi się złościć – odparł Mikuś.

– Chociaż... Zaraz się przekonamy, czy jest sztuczny, czy nie.

– Co chcesz zrobić?

– Odkręcę mu łeb.

– Cholernie głupi pomysł. – Czarus prychnął i zdzielił ogonem w drzwi.

– Podśłuchuje nas – zirytował się Mikuś. – To przechodzi ludzkie pojęcie. Nawet we własnym domu człowiek nie ma odrobiny prywatności!

– A może w naszego Czarusia wstąpił zły duch? – szepnęła Nineczka i nakreśliła dłonią znak krzyża. – Pamiętasz horror, który oglądaliśmy w zeszłą sobotę?

– Nie ma złych duchów – stwierdził Mikuś, lecz w jego głosie dało się wyczuć wahanie.

– Na wszelki wypadek pokropię go wodą święconą. Kilka lat temu przyniosłam ją z kościoła. Tylko gdzie ja wsadziłam tę butelkę?

– Myślisz, że ma jeszcze swoją moc?

– Chyba tak. W końcu to nie ketchup, nie traci ważności. A zakręcona jest mocno, więc nie wyparowała – rzekła

z namysłem Nineczka. – Wiem! Stoi w kuchni pod zlewem.

Niepewnym krokiem, jak gdyby stąpali po polu minowym, wyszli z sypialni i ruszyli w kierunku kuchni.

– Obawiałem się, że się was nie doczekam. Grzać mi to mleko i robić tataru, ale już! – zażądał kot, który właśnie wylegiwał się na kuchennym stole.

Nieczka znów zachichotała, po czym szybko znalazła butelkę, odkręciła ją i chlusnęła pupilowi prosto w pysk.

Czaruś wydał pisk, jakby wpadł w ręce wietnamskiego kucharza.

– Idiotyczny żart – zamiauczał i strząsał wodę. – Jeszcze jeden taki numer i dam wam popalić. Nawet nie wiecie, jak mogę uprzykrzyć wam życie.

– Słyszałaś, co on powiedział? – spytał oburzony Mikuś.

Nieczka kiwnęła głową i również chciała wyrazić swe największe oburzenie, w tym jednak momencie rozległ się dzwonek.

Mikuś otworzył drzwi. W progu stała Koprowa – sąsiadka z naprzeciwka.

– Soli przysłałam pożyczyć – oznajmiła i bezceremonialnie wpakowała się do kuchni.

– Już daję. – Nieczka jakimś cudem zdobyła się na uśmiech.

– Kot w kuchni? I do tego na stole? – Koprowa skrzywiła się z niesmakiem. Zaraz też chwyciła ścierkę,

zamachnęła się na Czarusia i krzyknęła: – Poszedł stąd!

Czaruś prychnął głośno i uciekł do przedpokoju.

– Koty mogą być nosicielami salmonelli czy jak się tam ten wirus nazywa...

– Salmonella – poprawiła Nineczka. – To bakteria.

– Czytałam o tej salmonelli w poważnym, kolorowym tygodniku. Podejdzie takie kocisko, poliże coś, później pani to zje i dwa tygodnie w szpitalu murowane. Mam dwie kocice, ale do kuchni ich nie wpuszczam. A gdy wejdą, nieraz tak ścierą przyłożę, że przez kilka dni mnie omijają. Dziękuję – dodała, biorąc kubek z solą.

Ledwie wyszła, Czaruś fuknął z niezadowolenia i zamruczał: – Co za suka! Znęca się nad kocicami. Już ja jej pokażę! Dziś w nocy wskoczę do niej przez okno i we śnie przegryzę krtań.

– Morderca... – Nineczka z przerażeniem popatrzyła na kota. – Kogo my w domu trzymamy?

– To był twój pomysł – stwierdził Mikuś.

– Mój? Przecież ty go przyniosłeś! – Nineczka podniosła głos.

– Na twoją prośbę.

– Tylko bez awantur. Drażnią mnie krzyki. A tak na marginesie, dlaczego nie ma szprotek? Skocz do sklepu i nie pokazuj mi się bez ryb. – Czaruś podszedł do Mikusia i pacnął go łapą w kolano.

– No idź do tego sklepu – powiedziała zdenerwowana Nineczka. – Bo i nam przegryzie gardła – dodała ze strachem.

– Przegryziesz? – spytał Mikuś.

– Jak nie będziecie grzeczni, zrobię to.

– Ty szantażysto! – Mikuś zatrzęsł się z oburzenia. – Wyrzucę cię z domu – zagroził i ostentacyjnie otworzył drzwi.

– Chcesz mnie wyrzucić? – zdziwił się Czarus.

– Tak. I to zaraz.

– Dlaczego?

– Jesteś bezczelny, arogancki i za wiele wymagasz. Za chwilę cię zwięzę, wpakuję do samochodu i wywiozę za miasto. Albo utopię w rzece.

– Spróbuj się do mnie zbliżyć... – fuknął kot, pokazując pazury.

– Nineczko, podaj mi zimowe rękawice i stary kozuch. I szalik, bym mógł owinąć twarz...

– Czekajcie – ton głosu Czarusia zmienił się nie do poznania – przecież możemy żyć w przyjaźni i świadczyć sobie usługi. Wy będziecie mnie karmić, obsługiwać i spełniać wszystkie moje kaprysy, a w zamian zapewnię wam życie na wysokim poziomie. Wystarczy, że wypożyczycie mnie do cyrku dwa, trzy razy w tygodniu i dzięki temu zarobicie kupę szmalu. Każdy przyjdzie zobaczyć kota znajdującego rachunek różniczkowy.

– Rachunek różniczkowy? A kto się na tym pozna? Wystarczy, że będziesz gadał po ludzku i liczył do



M. Segura-Uribe